

DICK LEHR • GERARD O'NEILL

PAKT Z DIABŁEM



PRAWDZIWA OPowieść O TYM,
JAK DWÓCH BANDZIORÓW SKORUMPOWAŁO FBI.



DICK LEHR • GERARD O'NEILL

PAKT Z DIABŁEM

Przełożyli

Przemysław Bieliński i Robert Waliś

WYDAWNICTWO MARGINESY

*Dla
moich synów Nicka i Christiana Lehrów
oraz córek Holly i Dany Lehr*

*Dla mojej zawsze opanowanej żony Janet
i moich synów Briana i Shane'a O'Neillów*

Black Mass: Whitey Bulger, the FBI, and a Devil's Deal

COPYRIGHT © 2000, 2001, 2012 BY Dick Lehr AND Gerard O'Neill

First published in the United States by Public Affairs
a member of the Perseus Books Group

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Przemysław Bieliński

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Robert Waliś

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,
WARSZAWA 2015

OSOBY DRAMATU

GANG BULGERA

James J. „Siwy” Bulger
Stephen J. „Strzelec” Flemmi
Nick Femia, silnoręki
Kevin Weeks, egzekutor i „przybrany syn” Bulgera
Kevin O’Neil, wspólnik
Patrick Nee, wspólnik
Joseph Yerardi, wspólnik
George Kaufman, wspólnik

PIERWOTNY GANG Z WINTER HILL

W tym Bulger, członkowie gangu oraz:
Howard Winter, szef
John Martorano, zabójca
William Barnoski, wspólnik
James Sims, wspólnik
Joseph McDonald, wspólnik
Anthony Ciulla, ustawiacz wyścigów konnych
Brian Halloran, wspólnik

MAFIA W BOSTONIE

Gennaro J. „Jerry” Angiulo, mafijny podszef
Ilario „Larry” Zannino, *capo de regime* i *consigliere*
Donato „Danny” Angiulo, *capo de regime*

Francesco „Frankie” Angiulo, wspólnik
 Mikey Angiulo, wspólnik
 J.R. Russo, *capo de regime*
 Vincent „Zwierzak” Ferrara, *capo de regime*
 Bobby Carrozza, *capo de regime*
 Frank „Cadillac Frank” Salemme, kumpel Flemmiego z dzieciństwa
 i jeden z głównych szefów mafii w latach dziewięćdziesiątych

FEDERALNE BIURO ŚLEDZCE, WYDZIAŁ W BOSTONIE

H. Paul Rico, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Dennis Condon, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 John J. Connolly jr, agent prowadzący Bulgera i Flemmiego
 John Morris, naczelnik Wydziału ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Lawrence Sarhatt, szef wydziału, głównodowodzący agent specjalny (SAC), początek lat osiemdziesiątych
 James Greenleaf, szef wydziału, głównodowodzący agent specjalny (SAC), połowa lat osiemdziesiątych
 James Ahearn, szef wydziału, głównodowodzący agent specjalny (SAC), koniec lat osiemdziesiątych
 Robert Fitzpatrick, zastępca głównodowodzącego agenta specjalnego (ASAC)
 James Ring, zastępca głównodowodzącego agenta specjalnego (ASAC)
 Nicholas Gianturco, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Tom Daly, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Mike Buckley, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Edward Quinn, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 Jack Cloherty, Wydział ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej
 John Newton, agent specjalny
 Roderick Kennedy, agent specjalny

SŁUŻBY FEDERALNE, STANOWE I LOKALNE

Robert Long, policja stanowa w Massachusetts
 Rick Fraelick, policja stanowa w Massachusetts
 Jack O'Malley, policja stanowa w Massachusetts
 pułkownik John O'Donovan, komendant policji stanowej w Massachusetts
 Thomas Foley, policja stanowa w Massachusetts
 Joe Saccardo, policja stanowa w Massachusetts
 Thomas Duffy, policja stanowa w Massachusetts
 Richard Bergeron, śledczy z policji w Quincy
 Al Reilly, federalna agencja Drug Enforcement Administration (DEA)
 Stephen Boeri, federalna agencja Drug Enforcement Administration (DEA)
 Daniel Doherty, federalna agencja Drug Enforcement Administration (DEA)
 Jeremiah T. O'Sullivan, prokurator federalny, Departament Sprawiedliwości
 Fred Wyshak, prokurator federalny, Departament Sprawiedliwości
 Brian Kelly, prokurator federalny, Departament Sprawiedliwości
 James Herbert, prokurator federalny, Departament Sprawiedliwości

PROLOG

Pewnego letniego dnia 1948 roku nieśmiały chłopiec w krótkich spodenkach, John Connolly, wszedł z dwoma kolegami do sklepu na rogu. Chcieli pogapić się na słodycze. Sklep znajdował się na obrzeżu osiedla Old Harbor w Bostonie Południowym, gdzie mieszkali wszyscy trzej.

– To „Siwy” Bulger – szepnął jeden z chłopców.

Legendarny „Siwy” Bulger: chudy, żylasty, o wyglądzie twardziela i bujnej grzywie platynowoblond włosów, przez które policja nadała mu ksywę „Siwy”, choć sam jej nie znośli i wolał swoje prawdziwe imię – Jimmy. Był nieuchwytnym, twardym nastolatkiem, członkiem gangu Shamrocks.

Bulger zobaczył, że chłopcy się na niego gapią, i pod wpływem impulsu zaproponował, że kupi wszystkim lody. Dwaj chłopcy pośpiesznie wybrali smaki, ale mały John Connolly się zawahał, pamiętając słowa matki, by nie brać niczego od nieznajomych. Kiedy Bulger zapytał go o tę wstrzemięźliwość, dwaj pozostali wyśmiali matczyne przestrogi. „Siwy” zaoponował:

– Dzieciaku, jaki ze mnie nieznajomy!

Potem dał mu krótką, ale treściwą lekcję historii i pokrewieństwa: przodkowie ich obu przybyli tu z Irlandii, więc nie byli dla siebie nawzajem obcy.

– Jaki chcesz rożek? – spytał ponownie.

Connolly odparł cicho, że waniliowy. Bulger zamaszystym ruchem podniósł chłopca do góry i postawił na ladzie, by mógł odebrać swój przysmak.

To było pierwsze spotkanie Johna z „Siwym”. Wiele lat później mówił, że był wtedy podekscytowany, „jakby spotkał Teda Williamsa”^{*}.

^{*} Theodore Samuel Williams (1918–2002) – amerykański bejsbolista, występował w drużynie Boston Red Sox. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy.

WSTĘP

Wiosną 1988 roku na zlecenie „Boston Globe” zaczęliśmy spisywać historię dwóch braci: starszego, Jima „Siwego” Bulgera, i młodszego, Billy’ego. Bulgerowie, żywe legendy, wpisywali się w długie i bogate dzieje Bostonu, pełne rozmaitych historycznych postaci. Każdy z nich osiągnął szczyt w swojej dziedzinie: pięćdziesięcioośmioletni „Siwy” był najpotężniejszym gangsterem w mieście; Billy Bulger, lat pięćdziesiąt cztery, osiągnął pozycję najbardziej wpływowego polityka w Massachusetts – był najdłużej pełniącym funkcję przewodniczącym stanowego Senatu w jego dwustuośmioletniej historii. Obaj słynęli ze sprytu i bezwzględności, które stosowali z powodzeniem, każdy w swoim świecie.

Ich historia to klasyczna bostońska saga – opowieść o dwóch braciach, którzy wychowali się na osiedlu w najbardziej hermetycznej ze wszystkich irlandzkich dzielnic: Bostonie Południowym – „Południaku”, jak często ją nazywano. Za młodu „Siwy”, niesforny pierworodny, więcej czasu spędził w sądzie niż w szkole średniej, w której nie bywał. Brał udział w ulicznych bijatykach i szalonych samochodowych gonitwach, urządzanych z hollywoodzkim, można powiedzieć, rozmachem. W latach czterdziestych wjechał samochodem na tory tramwajowe i szokując pasażerów stłoczonych na peronie, przemknął przez starą stację Broadway w cyklistówce na głowie, z blondynką na miejscu pasażera, trąbiąc klaksonem

1975

W blasku księżyca agent FBI John Connolly wjechał powoli swoim poobijanym plymouthem na miejsce parkingowe przy Wollaston Beach. Za nim chlupały fale, w dali za wodą migały bostońskie wieżowce. Słyszane ze stoczni miasto Quincy, graniczące z Bostonem od południa, było idealnym miejscem na takie spotkanie. Droga biegnąca wzdłuż wybrzeża, Quincy Shore Drive, dochodziła prosto do szosy Southeast Expressway. W kierunku północnym wszystkie nieliczne zjazdy z niej prowadziły do Bostonu Południowego, dzielnicy, w której dorastali Connolly i jego „kontakt”. Dzięki temu jazda na „Południak” i z powrotem zajmowała zaledwie kilka minut. Ale nie tylko dogodny dojazd stanowił o atrakcyjności wybranej lokacji. Przede wszystkim ani Connolly, ani człowiek, z którym miał się spotkać, nie chcieli być widziani razem na starych śmieciach.

Agent wjechał tyłem na miejsce parkingowe, usiadł wygodnie i czekał. W następnych latach on i mężczyzna, którego się spodziewał, mieli być praktycznie nierozłączni. Działali na „Południaku”, mieszkali i pracowali w odległości najwyżej dwóch kilometrów od siebie, w półświatku zaludnionym przez śledczych i gangsterów.

To jednak miało dopiero nadejść. Na razie Connolly czekał niecierpliwie przy Wollaston Beach; naelektryzowaną atmosferę zakłócał tylko cichy warkot silnika. Connolly, któremu

rok wcześniej udało się wywalczyć przeniesienie do rodzinnego miasta, zamierzał zostać gwiazdą bostońskiego wydziału najbardziej elitarnej agencji policyjnej w kraju. Miał dopiero trzydzieści pięć lat, i to właśnie była jego życiowa szansa. Wielka chwila jego służby w FBI nadeszła.

Rzutki agent rozwijał swoją karierę w okresie, kiedy biuro borykało się z rzadkim w jego przypadku kryzysem *public relations*. Dochodzenie w Kongresie na temat nadużyć w FBI potwierdziło, że jego nieżyjący dyrektor J. Edgar Hoover latami gromadził informacje o osobistym życiu polityków i postaci publicznych. Mafia – główny cel FBI – również trafiła na pierwsze strony gazet: w mediach krążyły sensacyjne wiadomości o jej powiązaniach z CIA, również odkrytych podczas dochodzenia Kongresu. Mówiło się, że CIA układała się z mafiosami w sprawie zamachu na Fidela Castro, a także knuła inne zabójstwa przy użyciu zatrutych piór wiecznych i cygar.

Nagle zapanowało powszechne wrażenie, że mafia jest wszędzie; każdy, w tym Hollywood, chciał zarobić na tej tajemniczej i zarazem intrygującej organizacji. Rok wcześniej filmowe arcydzieło Francisza Forda Coppoli, *Ojciec chrzestny II*, które przed kilkoma miesiącami zdobyło kilka Oscarów, biło rekordy oglądalności w kinach. FBI Connolly'ego było zajęte szeroko nagłaśnianym starciem z La Cosa Nostra, swoim głównym priorytetem na skalę kraju. Wojna ta miała być odpowiedzią na złą prasę, a Connolly miał plan, jak wspomóc w tym swoje biuro.

Rozejrzał się po nabrzeżu, o tej porze pustym. Po Quincy Shore Drive z rzadka przejeżdżał jakiś samochód. Biuro chciało dobrać się do mafii, lecz żeby zebrać przeciwko niej dowody, agenci musieli mieć informacje. Aby je zdobyć, potrzebowali wtyczek. W FBI miarą człowieka była jego umiejętność zdobywania informatorów. Connolly, na służbie od siedmiu lat, wiedział o tym i miał mocne postanowienie zostać jednym z najlepszych agentów biura – takim, który umie zjednywać



Były agent FBI John Connolly

sobie ludzi. Co planował? Zawrzeć układ, którego próbowali już inni agenci bostońskiego wydziału, jednak bezskutecznie. John Connolly chciał zwerbować „Siwego” Bulgera, nieuchwytnego, cwane i wyjątkowo inteligentnego gangstera, już legendarnego na „Południaku”. Elegancki agent karierowicz nie zamierzał biernie czekać na swoją kolej. Tacy jak on sami brali, co im się należało, a „Siwy” Bulger był najcenniejszą zdobyczą.

Biuro już od jakiegoś czasu miało na niego oko. Próbowali go rozpracować doświadczony agent nazwiskiem Dennis Condon. Spotkali się, ale Bulger zachowywał ostrożność. W maju 1971 roku Condonowi udało się wydobyć od niego szczegółowe informacje o toczonej w bostońskim półświatku wojnie irlandzkich gangów – kto się z kim sprzymierzył, kto kogo brał na cel. Była to dokładna, szczegółowa relacja z sytuacji, z nakreśleniem kluczowych postaci. Condon założył nawet „Siwemu” teczkę informatora, ten jednak zerwał współpracę równie szybko, jak ją nawiązał. Spotkali się jeszcze kilka razy latem, ale rozmowy nie szły za dobrze. W sierpniu, jak raportował Condon, „Siwy” wciąż „nie chciał dostarczać informacji”. We wrześniu agent się poddał. „Kontakty ze skaptowanym okazały się bezproduktywne” – napisał 10 września 1971 roku. „W związku z tym sprawa zostaje zamknięta”. Dlaczego „Siwy” przestał współpracować, tego nie było wiadomo. Może źle się czuł z tym, że dostarcza informacji o Irlandczykach? Może chodziło o zaufanie: dlaczego „Siwy” Bulger miałby ufać Dennisowi Condonowi z FBI? Tak czy inaczej, sprawę zamknęto.

Teraz, w 1975 roku, Condon był już na wylocie i czekał na nadchodzącą emeryturę. Wziął jednak pod swoje skrzydła Connolly’ego, ten zaś chciał na nowo otworzyć akta „Siwego”. Ostatecznie mógł się pochwalić czymś, czego nie mógł o sobie powiedzieć nikt inny: znał Bulgera. Wychowywał się w kamienicy niedaleko domu Bulgerów na osiedlu Old Harbor w Bostonie Południowym. „Siwy” był jedenaście lat

starszy od Connolly’ego, ale agent nie tracił pewności siebie. Więzy z dzielnicy dawały mu do ręki broń, jakiej nie miał nikt inny w bostońskim biurze.

Nagle czekanie dobiegło końca. Drzwi po stronie pasażera otworzyły się bez ostrzeżenia i do plymoutha wsiadł „Siwy” Bulger. Connolly drgnął, zaskoczony tym, że dał się tak podejść. On, wyszkolony agent federalny, zostawił otwarte drzwi samochodu.

– Jak tyś to zrobił, skoczyłeś na spadochronie? – spytał gangstera rozpartego na przednim fotelu.

Connolly spodziewał się, że jego gość podjedzie autem i zatrzyma się na miejscu obok. Bulger wyjaśnił, że zaparkował w jednej z bocznych uliczek, a potem przeszedł plażą. Zaczekał, aż nikogo nie będzie w okolicy, i wszedł na parking od strony wody.

Connolly, jeden z młodszych agentów prestiżowego Wydziału ds. Przestępczości Zorganizowanej, próbował się uspokoić. „Siwy”, który 3 września skończył czterdzieści sześć lat, siedział na fotelu obok, na żywo jeszcze bardziej imponujący niż w opowieściach, choć mierzył zaledwie trochę ponad metr siedemdziesiąt i ważył siedemdziesiąt pięć kilogramów. Był żyłasty i wysportowany, miał niebieskie oczy o przeszywającym spojrzeniu, a swoje słynne jasne włosy zaczesał do tyłu. Pod osłoną ciemności dwaj mężczyźni zaczęli rozmawiać, aż w końcu Connolly, zachowując odpowiednią służalczość wobec starszego kolegi z osiedla, a zarazem ikony, złożył propozycję:

– Powinieneś się zastanowić, czy nie wykorzystać swoich przyjaciół w organach ścigania.

* * *

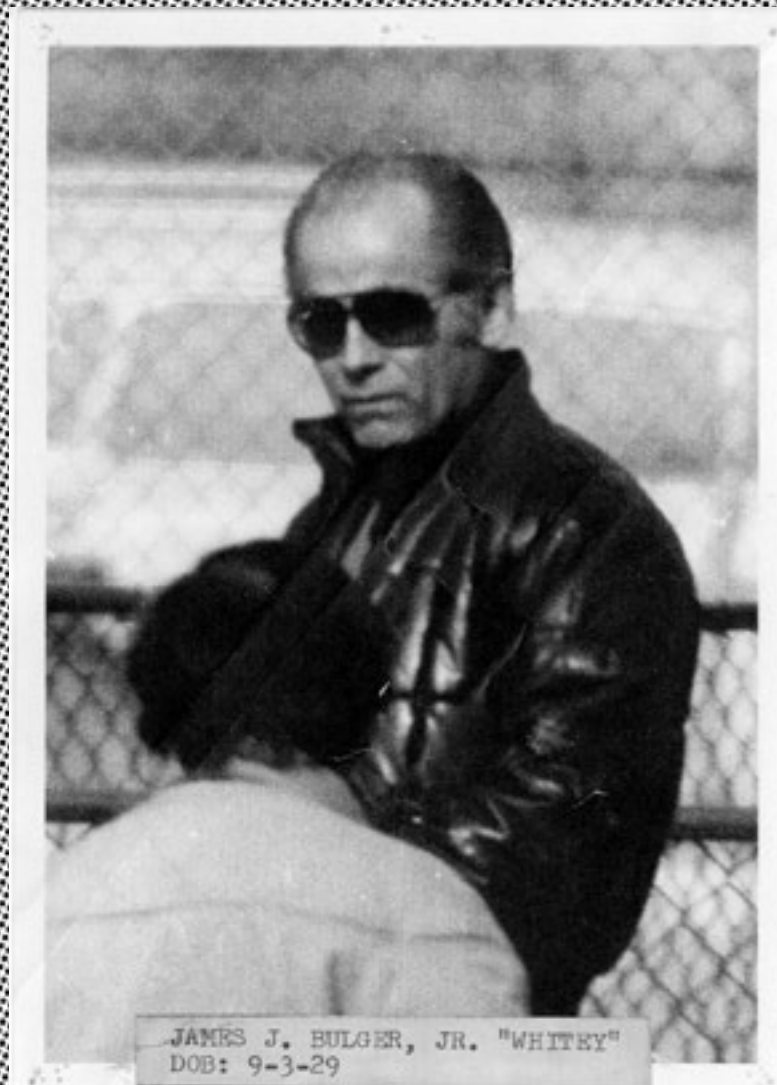
Tak właśnie Connolly próbował podejść „Siwego”: potrzebujesz przyjaciela. Ale dlaczego?

Jesienią 1975 roku życie w mieście pełne było zawirowań i niespodzianek. Ze swojego miejsca na pustym nabrzeżu obaj mężczyźni widzieli na drugim brzegu sylwetki bostońskich wieżowców. Nieoczekiwane powodzenie Red Sox zelektryzowało mieszkańców Bostonu. Yaz, Luis Tiant, Bill Lee, Carlton Fisk, Jim Rice i Fred Lynn – który po zakończeniu sezonu miał zostać debiutantem roku i najbardziej cenionym graczem American League – toczyli akurat chwalebny bój o mistrzostwo w meczach finałowych przeciwko mocnym Cincinnati Reds.

Tutaj jednak świat był ciemny i niestabilny.

Już drugi rok trwał autobusowy koszmar. W 1974 roku sąd federalny nakazał dowozić czarnoskórych uczniów autobusami z Roxbury do liceum w Bostonie Południowym. To, co w zamysle miało przywrócić równowagę rasową w szkołach publicznych, zamieniło okolicę w strefę wojny. Bostonem zainteresowała się reszta kraju; ludzie poznali „Południak” przez telewizyjne transmisje i fotografie drukowane na pierwszych stronach gazet, przedstawiające policyjne oddziały prewencji, policjantów patrolujących szkolne korytarze, policyjnych snajperów na dachach i zastępy białych oraz czarnych, obzuwających się rasistowskimi okrzykami. Nagrodę Pulitzera w dziedzinie fotografii przyznano wstrząsającemu zdjęciu z 1976 roku, na którym czarnoskóry mężczyzna jest dżgany amerykańską flagą podczas zajścia pod ratuszem. W całym kraju Boston Południowy widziano przez pryzmat tłuczonego szkła – krwawy, przejmujący i straszny.

W tym wszystkim tkwił młodszy brat „Siwego”, Billy. Tak jak wszyscy miejscowi działacze polityczni, Billy Bulger, stanowy senator, był nieprzejednanym wrogiem nakazanego przez sąd dowożenia. Nie podważał przy tym ustaleń sądu, że w szkołach panuje jawna segregacja rasowa – sprzeciwiał się po prostu z całą mocą rozwiązaniom zmuszającym uczniów do dojeżdżania ze swoich rodzinnych okręgów. Pojechał ze



James J. „Siwy” Bulger jr

skargą do stanowej delegacji w Kongresie, a przy okazji pobytu w Waszyngtonie wygłosił w ulewnym deszczu mowę do grupy rodziców przeciwnych dojazdowi. Nie podobało mu się, jak ludzie z zewnątrz widzą jego miasto, i zaprotestował przeciwko „nieustającemu, wyrachowanemu, skandalicznemu przedstawianiu nas wszystkich w lokalnej i krajowej prasie, radiu i telewizji jako niereformowalnych rasistów”. Uważał, że jego sąsiedzi słusznie obawiają się o dobrobyt i wykształcenie swoich dzieci. W Bostonie regularnie wypowiadał się przeciwko nieproszonej federalnej interwencji.

Dowożenie jednak trwało, a lato, które dopiero co minęło, nie skończyło się dobrze. W lipcu sześciu czarnych chłopaków pojechało do Carson Beach w Bostonie Południowym i pobiło się z grupą białych; jeden z czarnych trafił do szpitala. Za młodu John Connolly był ratownikiem na plażach Bostonu Południowego, tak jak Billy Bulger przed nim; teraz piaszczyste plaże zmieniły się w kolejne pole bitwy. W sierpniową niedzielę nad Carson Beach zaczęły krążyć policyjne śmigłowce, wody były patrolowane przez łodzie Straży Wybrzeża – konwojem kilkuset aut zjechało tu bowiem ponad tysiąc czarnoskórych mieszkańców. W zejściu na plażę asystowało im ponad osiemset mundurowych policjantów. Wszystko filmowano.

Kiedy Connolly umawiał się na spotkanie z „Siwym” przy Wollaston Beach, szkoły już działały. Uczniowskie bojkoty i walki między czarnymi i białymi stały się codziennością. Uważając, że zmniejszą w ten sposób rasowe napięcia, władze po raz pierwszy spróbowały zorganizować w liceum w Bostonie Południowym drużynę futbolową. Ale czterech czarnoskórych graczy, którzy przyszli na pierwszy trening, musiało się zjawić w policyjnej obstawie.

Dzielnica była rozdarta i Connolly o tym wiedział, wyczuwał nastroje, bo była to także jego dzielnica. Rozegrał tę więc, ustawiając spotkanie z Bulgerem; chociaż wystarczyła, by zapewnić mu audiencję u „Siwego”, teraz musiał sprze-

dać swój pomysł bohaterowi własnego dzieciństwa. Connolly chciał przede wszystkim wykorzystać narastający spór między bostońską mafią a gangiem z sąsiedniego Somerville, z którym Bulger nawiązał współpracę. „Siwy”, kontrolujący już wszystkie szwindle na „Południaku”, pokumał się z bossem z Somerville, Howiem Winterem. Tamtejszy gang miał kwaterę główną w warsztacie samochodowym w dzielnicy Winter Hill, tuż za rzeką Charles na zachodzie. W ciągu ostatniego roku „Siwy” dobrał sobie za kompana innego członka gangu Wintera, Steviego „Strzelca” Flemmiego. Polubili się, odkryli, że mają ze sobą sporo wspólnego, i zaczęli razem spędzać czas.

Na spotkanie z Bulgerem Connolly przyjechał przygotowany. Wiedział, że Bulger i gang z Winter Hill stoją w obliczu zagrożenia ze strony miejscowej mafii, od kilkudziesięciu lat kontrolowanej przez potężnego podszefa Gennara J. Angiula i jego czterech braci. W tym momencie między obiema organizacjami trwał spór o rozmieszczenie automatów z napojami. Różni chojracy nawoływali, żeby rozstrzygnąć go z bronią w rękę. W tak niestabilnej sytuacji, przekonywał Connolly, takim chojrakom przydałby się przyjaciel.

Poza tym Angiulo był szczwany i skryty. Lubił wrabiać w aresztowania ludzi, którzy przestawali mu być potrzebni. Na przykład kilka lat wcześniej spod jego kontroli wyrwał się pewien mafijny egzekutor. Angiulo, jak opowiadano, wykorzystał swoje kontakty w bostońskim departamencie policji i renegat został wkrótce potem aresztowany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni, podrzuconej mu do samochodu przez skorumpowanych policjantów. Nikt nie wiedział na pewno, czy Angiulo istotnie potrafi tak manipulować aresztowaniami, ale taka właśnie wersja krążyła po mieście, a „Siwy” Bulger i reszta gangu Howiego Wintera w nią wierzyli. Connolly dobrze wiedział, że tylko to się liczyło.

Bulger wyraźnie się bał, że Angiulo go robi.

– A jak trzech gliniarzy zatrzyma mnie w nocy i powie, że mam w samochodzie karabin maszynowy? – poskarżył się. – Komu sędzia uwierzy? Mnie czy trzem gliniarzom?

Connolly zamierzał wykorzystać tę gangsterską paranoję. Siedzieli we dwóch w plymoucie, światła miasta odbijały się w falującej wodzie.

– Powinieneś zdać się na przyjaciół – powtórzył z naciskiem.

Bulger przyjrzał mu się uważnie, wyczuwając sposobność do zdobycia przewagi.

– Na kogo? – spytał w końcu. – Na ciebie?

– Tak – odpowiedział Connolly bezwzględnie człowiekowi, który wykorzystywał i odrzucał innych. – Na mnie.

* * *

Propozycja Connolly’ego była prosta: informuj mnie o La Cosa Nostra, a FBI zajmie się resztą. Bulger wiedział, jak wspominał agent, „że jeśli my dobierzemy się do mafii, to mafii będzie bardzo trudno dobrać się do niego”.

W rzeczywistości Bulger domyślił się, czego FBI od niego chce, już w chwili, kiedy Connolly dał znać, że chciałby się spotkać. Od kilku tygodni gangster zastanawiał się nad tą propozycją, rozważał wszystkie za i przeciw, niebezpieczeństwa i potencjalne korzyści. Skonsultował się nawet ze Steviem Flemmim. Poruszył ten temat pewnego dnia, kiedy byli razem w Somerville w Marshall Motors, warsztacie samochodowym należącym do Howiego Wintera. Warsztat mieścił się w parterowym baraku z pustaków; przypominał betonowy bunkier i służył jako przykrywa dla szeroko zakrojonych, nielegalnych przedsięwzięć gangu, w tym, od 1973 roku, ustawiania wyścigów konnych na całym Wschodnim Wybrzeżu.

Bulger powiedział Flemmiemu, że agent FBI John Connolly oferuje mu swoje usługi.

– Jak myślisz? – spytał, kiedy zostali sami. – Mam się z nim spotkać?

Pytanie zawisło w powietrzu. Flemmi uznał później, że skoro „Siwy” Bulger zwierza mu się z podchodów FBI, to sygnalizuje, że wie coś na temat „sekretnego” statusu Flemmiego. Ten bowiem miał w przeszłości kontakty z bostońskim FBI – i to nie byle jakie. Jako informator został zarejestrowany po raz pierwszy w połowie lat sześćdziesiątych. Posługiwał się pseudonimem „Jack z Bostonu Południowego”, a jego prowadzącym był agent nazwiskiem H. Paul Rico (partner Dennisa Condona).

Rico, energiczny starszy agent, lubujący się w płaszczach typu chesterfield i francuskich mankietach, zwerbował Flemmiego ze względu na jego kontakty z nowoangielską mafią. Flemmi nie został jej członkiem, ale znał wszystkich najważniejszych graczy i często bywał w ich towarzystwie. Mafia lubiła Flemmiego, byłego spadochroniarza, który w wieku siedemnastu lat z poprawczaka poszedł prosto do wojska i odbył dwukrotną służbę w Zespole Bojowym 187 Pułku Powietrznodesantowego w Korei. Miał reputację twardziela pomimo średniego wzrostu – mierzył nieco ponad metr siedemdziesiąt i ważył około sześćdziesięciu kilogramów. Flemmi działał na własną rękę, a jego bazą był klub Marconi w Roxbury, połączenie kantoru bukmacherskiego, salonu masażu i burdelu, gdzie odbierał wiadomości oraz telefony i urządzał spotkania. Przystojniak o piwnych oczach i kręconych kasztanowych włosach był popularnym facetem – lubił samochody i nocne towarzystwo pięknych pań.

Nawet ojciec chrzestny Nowej Anglii, Raymond L.S. Patriarca, miał do niego słabość. Zimą 1967 roku Flemmi został wezwany do Providence. Zjadł kolację z Patriarcą i jego bratem Joem. Rozmawiali o rodzinie. Patriarca spytał, z której części Włoch pochodzą rodzice Flemmiego. Poruszyli też temat interesów. Mafioso obiecał, że będzie przysyłał samochody do

nowego warsztatu, który otworzył Flemmi. W rozmowie wypłynął także brat Flemmiego, Jimmy Niedźwiedź, odsiadujący w więzieniu wyrok za usiłowanie morderstwa. W geście dobrej woli Patriarca dał Flemmiemu pięć tysięcy dolarów w gotówce, żeby ten zainwestował w swój warsztat.

W Bostonie Flemmi współpracował głównie ze swoim kolegą z dzieciństwa Frankiem Salemme, ksywa „Cadillac”. Obaj dorastali w Roxbury; rodzina Flemmiego mieszkała na osiedlu Orchard Park. Jego ojciec Giovanni, imigrant z Włoch, pracował jako murarz. Flemmi i Salemme razem ściągali haracze, przyjmowali zakłady i zajmowali się lichwą. Bywali w North Endzie, włoskiej dzielnicy, gdzie swoje biuro miał mafijny podszef Gennaro Angiulo, często też wdawali się w nocne awantury w towarzystwie lubiącego wypić „Larry’ego” Zannina.

Zannino był okrutnym i bezlitosnym mafiosem, któremu Angiulo powierzył pieczę nad siłowym zapleczem bostońskiej LCN. Wykorzystywał Flemmiego i Salemme, którzy inwestowali jego pieniądze w lichwiarskie pożyczki. Choć jednak wszyscy lubili Steviego, nie było to uczucie odwzajemnione. Flemmi nie ufał North Endowi – Angiulowi, a zwłaszcza Zanninowi. Pijąc z nim, zawsze miał się na baczności, jednak Zannino ani pozostali nie zauważali tego i coraz bardziej wtajemniczali go w swoje sprawy. Na przykład pewnego letniego wieczoru 1967 roku w restauracji Giro przy Hanover Street miejscowi gangsterzy Zannino, Peter Limone i Joe Lombardi spotkali się z Flemmim i Salemme. Jedli i pili, a potem Zannino zaproponował, żeby przenieśli się do pobliskiego baru o nazwie Bat Cave.

Przy kolejnych drinkach bełkocący już Zannino i Limone powiedzieli, że postanowili poręczyć za Flemmiego i Salemme „jako członków naszej organizacji”.

Peter Limone, chwiejąc się, objął ich ramionami.

– Normalnie zanim zostalibyście członkami, musielibyście kogoś stuknąć – wyjął starszy mafioso – a ja musiałbym



Stephen Flemmi

być przy tym, żeby potwierdzić, że tego kogoś stuknęliście, i zameldować, jak wam poszło. Ale przy waszej reputacji to chyba nie będzie konieczne.

Flemmi jednak nie miał ochoty wstępować do mafii i nie uległ namowom. Po pierwsze, nie lubił gwałtownego Zannina, który potrafił w jednej chwili kogoś uściskać, a w następnej rozwalić mu łeb. To samo można było powiedzieć o Angiulu. Poza tym Flemmi miał Rica, a Rico miał Flemmiego.

Ze względu na wojny gangów i zmieniające się ciągle układy sił jego życie zawsze było w niebezpieczeństwie. Nieraz zwierzał się Ricowi, że „mają go na celowniku”; w innych raportach Rico pisał, że Flemmi nie ma stałego adresu zamieszkania, ponieważ „gdyby rozeszło się, gdzie mieszka, najpewniej ktoś spróbowałby go zabić”. Flemmi zaczął polegać na ostrzeżeniach Rica przed wszelkimi kłopotami, o jakich FBI dowiadywało się od innych informatorów.

Co więcej, zaczął oczekiwać, że Rico nie będzie go wypytywał o własną kryminalną działalność Flemmiego – hazard, lichwę czy nawet zabójstwa. Wiosną 1967 roku, po zniknięciu gangstera Waltera Bennetta, Flemmi powiedział Ricowi:

– Niech FBI nie marnuje czasu, szukając Bennetta na Florydzie ani nigdzie indziej, bo Bennetta już nikt nie znajdzie.

Rico spytał, co się z nim stało. Flemmi zbyt pytanie słowami:

– Nie ma sensu wnikać w to, co się stało z Walterem, a jego zniknięcie wszystkim wyjdzie na dobre.

Wobec tego Rico dał sprawie spokój. Pod koniec lat sześćdziesiątych Flemmi był podejrzany o kilka zabójstw gangsterów, ale FBI nigdy go o to nie pytało.

Na początku września 1969 roku gangster został ostatecznie postawiony w stan oskarżenia przez obradujące w tajemnicy sądy przysięgłych w dwóch hrabstwach. W hrabstwie Suffolk oskarżono go o zamordowanie brata Waltera Bennetta, Williama, zastrzelonego pod koniec 1967 roku i wyrzuconego z jadącego samochodu w bostońskiej dzielnicy Matta-

pan. W hrabstwie Middlesex Flemmi wraz z Salemme zostali oskarżeni o podłożenie w samochodzie bomby, której wybuch urwał nogę pewnemu prawnikowi.

Tuż przed ujawnieniem aktów oskarżenia Flemmi odebrał telefon.

Był bardzo wczesny ranek, dzwonił Paul Rico.

– To była bardzo krótka rozmowa – wspominał Flemmi. – Powiedział mi, że nas oskarżyli, i zasugerował, żebyśmy ja i mój przyjaciel wyjechali z Bostonu natychmiast czy coś w tym rodzaju.

Flemmi posłuchał rady. Wyjechał z Bostonu i następne cztery i pół roku spędził, ukrywając się najpierw w Nowym Jorku, a potem głównie w Montrealu, gdzie pracował jako drukarz w gazecie. W tym czasie często dzwonił do Rica, ten zaś informował go o stanie spraw. Rico nie przekazał żadnych informacji o miejscu pobytu Flemmiego śledczym z Massachusetts, którzy próbowali go wytropić.

Chociaż uprzedzał Flemmiego, że ten nie powinien uważać się za pracownika FBI, i przedstawił mu inne podstawowe zasady współpracy biura z informatorami, obaj uważali większość z nich za irytujące formalności. Liczyło się to, że Rico obiecał Flemmiemu zachować w tajemnicy fakt, że ten jest jego informatorem – to był klucz do ich współpracy. Większość agentów zwyczajowo składała taką obietnicę swoim zwerbowanym; uważano ją za świętość. Rico jednak traktował ją poważniej niż inni, nawet jeśli oznaczała, że musi popełnić przestępstwo polegające na pomocy zbiegowi przed wymiarem sprawiedliwości. Obiecał, że dopóki Flemmi będzie mu dostarczał informacje, zadba, żeby gangster nie trafił przed sąd za swoją przestępczą działalność.

Z oczywistych przyczyn taki układ okazał się dla Flemmiego bardzo korzystny. Podobało mu się także, że Rico nie traktuje go jak jakiegoś tępego bandziora. Agent nie był nadętym garniturowcem, spryskującym całe pomieszczenie środkiem

dezynfekującym natychmiast po wyjściu informatora; zachowywał się raczej jak kumpel. „Moim zdaniem to był układ partnerski” – twierdził Flemmi.

Ostatecznie zarzuty wobec niego wycofano po odwołaniu zeznań przez kluczowego świadka. W maju 1974 roku Flemmi mógł zakończyć życie na uchodźstwie i wrócić do Bostonu. Z pomocą FBI przetrwał wojny gangów oraz wyszedł cało z oskarżenia o morderstwo i zamach. Nie zamierzał jednak zrywać z kryminalną przeszłością. Wróciwszy do Bostonu, skontaktował się z Howiem Winterem i zajął się na powrót tym, co umiał najlepiej. Teraz zaś stał obok „Siwego” Bulgera w Marshall Motors.

– Mam się z nim spotkać? – spytał Bulger.

Flemmi przez chwilę się namyślał. Wrócił do Bostonu niecały rok wcześniej i było dla niego oczywiste, że sytuacja dynamicznie się zmienia, że szykuje się jakieś nowe rozdanie. Spotkał się nawet na własną rękę z Dennisem Condonem. Było to krótkie spotkanie w kawiarni, podczas którego został przedstawiony Johnowi Connolly’emu. Flemmi uznał je za coś w rodzaju przekazania pałeczki; Connolly miał go przejąć, ponieważ Paul Rico został przeniesiony do Miami i czekał na emeryturę. Flemmi bardzo skorzystał na układzie z FBI, ale był tylko Steviem Flemmim, a nie legendarnym już „Siwym” Bulgerem.

Ostrożnie zdecydował się na krótką odpowiedź. Nabrzmiała od podtekstów, ale krótką.

– To chyba dobry pomysł – powiedział Bulgerowi. – Pogadaj z nim.

* * *

Connolly’emu się nie spieszyło.

– Wysłuchaj mnie tylko – powiedział w samochodzie przy Wollaston Beach. Ostrożnie rozgrywał zagrożenie, jakim dla

Bulgera i jego gangu z Winter Hill była mafia Gennara Angiula. – Podobno „Jerry” wysypuje cię wymiarowi sprawiedliwości, wrabia cię – rozmawiali o tym, że „Jerry” Angiulo miał niezaprzeczalną przewagę nad innymi graczami w mieście, skoro pracowali dla niego skorumpowani gliniarze. – Mafia ma wejścia wszędzie.

Potem zmienił temat i napomknął o sporze o uliczne automaty. Na ulicach mówiło się, zauważył, że Zannino jest gotowy zabrać się siłą za Bulgera i jego kumpli z Winter Hill.

– Wiem, że ty wiesz, że tamci zamierzają się do was dobrać.

Bulgera zainteresowała zwłaszcza ta ostatnia uwaga. W rzeczywistości LCN i Winter Hill zawsze znajdowały sposób na pokojowe współistnienie. Owszem, zdarzały się spory, ale obu stronom bliżej było do ostrożnych partnerów niż wrogów o krok od otwartej wojny. Nawet porywczy i nieprzewidywalny Zannino, mafijny Jekyll i Hyde, potrafił w jednej chwili gniewnie psioczyć na Winter Hill, obiecując, że wykosi ich wszystkich gradem kul, w następnej oświadczać wylewnie, że „Hill to my!”. Angiulo w tym czasie bardziej martwił się pogrozkami, które dostawał od zbiegłego włoskiego narwańca znanego jako „Bobby Greaser”, niż nadciągającą wojną z Winter Hill. Z perspektywy Connolly’ego jednak bardziej opłacało się wyolbrzymić zwadę gangu z LCN o automaty; od razu odgadł, że wzmianką o groźbie przemocy trafił w czuły punkt nieustraszonego Bulgera. Bulger wyraźnie się zdenerwował.

– Myślisz, że nie wygramy? – odparował.

Connolly uważał, że Bulger wyszedłby z takiego starcia zwycięsko; był całkowicie przekonany, że „Siwy” i Flemmi są o wiele twardsi niż Angiulo i jego chłopcy. Nazywał mafię Angiula „bezwzględny mordercami”. Ale nie o to tu chodziło.

– Mam dla ciebie propozycję. Może wykorzystasz nas do tego, co tamci robią tobie? Zwalczaj ogień ogniem.

Układ był prosty: Bulger miał użyć FBI do wyeliminowania swoich mafijnych rywali. Co więcej, tak długo, jak długo

będzie współpracował, FBI nie będzie się go czepiało. W tym okresie inni agenci FBI węszyli i rozpytywali o lichwiarską działalność Bulgera.

– Dołącz do nas – powiedział Connolly. – Będziemy cię chronić.

Obiecał to samo, co Rico wcześniej obiecywał Flemmiemu. Bulgera to wyraźnie zaintrygowało.

– Nie da się przetrwać bez znajomości w organach ścigania – przyznał pod koniec spotkania. Ale do niczego się nie zobowiązał.

Dwa tygodnie później spotkali się ponownie w Quincy, tym razem, by przypieczętować układ.

– Dobra – powiedział Bulger. – Wchodzę w to. Skoro chcą grać ostro, to my zagramy jeszcze ostrzej. Pieprzyć ich.

Dla uszu Johna Connolly'ego zabrzmiało to jak muzyka. Nie mógł uwierzyć, że właśnie nakłonił „Siwego” Bulgera do pomocy FBI. Z dumą uznał, że skoro werbowanie informatorów uważano za szczyt pracy śledczej, to właśnie awansował do pierwszej ligi. Jednym śmiałym posunięciem porzucił żmudną czarną robotę i dołączył do elity, takich gwiazd, jak odchodzący na emeryturę Paul Rico. Tak jak Rico był agentem, na którym wzorowały się zastępy żółtodziobów w biurze, tak Bulger był miejscową legendą dla wszystkich dzieciaków z „Południaka”. Connolly musiał wyczuwać, że od tej chwili oba te światy zaczęły się przenikać.

Co więcej, ten konkretny układ miał dodatkowy urok. „Siwy” Bulger z Bostonu Południowego był ostatnim gangsterem w mieście, którego ktokolwiek podejrzewałby o współpracę z FBI. Istotnie, przez kolejne lata Connolly bezustannie odczuwał tę niewiarę. Wśród kolegów z FBI bardzo rzadko nazywał Bulgera informatorem, kapusiem czy wtyczką. Zawsze się zżymał, słysząc, gdy ktoś inny używa tych określeń. Dla niego Bulger był „źródłem” albo, według sugestii samego „Siwego”, „strategiem” czy „łącznikiem”. Wyglądało to tak, jak-

by nawet człowiek, który nakłonił Bulgera do współpracy, nie potrafił w to uwierzyć. A może chodziło o to, że od początku ich układ był nie tyle formalnym porozumieniem z FBI, ile odnowioną przyjaźnią między Johnnym i „Siwym” z Old Harbor? Choć Connolly z pewnością myślał o własnej karierze, nie liczyło się to, co może z tego porozumienia wyniknąć, lecz to, skąd obaj pochodzili. Historia zatoczyła koło, wszystkie drogi prowadzą na „Południak”.

Connolly zawsze odnosił się z szacunkiem do starszego Bulgera; zgodnie z jego życzeniem zwracał się do niego po imieniu – Jim – a nie ksywą, którą upodobały sobie media. Mogło to wyglądać na detal, ale to dzięki takim właśnie detalom układ doszedł do skutku. Bulger na przykład uparł się, że będzie donosił tylko na włoską mafię, nie na Irlandczyków. Co więcej, nalegał, by Connolly nie mówił jego bratu Billy'emu, wówczas już stanowemu senatorowi, o ich nowych „interesach”.

Znaczącą i uderzającą ironią losu było to, że Bulger zawarł swój układ z FBI w drugim roku nakazanego przez sąd dowożenia uczniów do Bostonu Południowego. Cała ta sytuacja była absurdalna. Mieszkańcy „Południaka”, w tym ich przywódcy, tacy jak Billy Bulger, nie potrafili obronić się przed rządem federalnym, tłamszącym sprzeciw całej dzielnicy. Federalne władze były potężne, znienawidzone i nieugięte. Tak wyglądała smutna rzeczywistość publicznego życia dzielnicy. Ale w innej części „Południaka” Bulger zawarł układ, którym rozbroił federalnych. FBI potrzebowało Bulgera i przymykało oko na jego działalność. Reszta świata mogła należeć do federalnych, ale półświata – już nie. „Siwy” znalazł sposób, żeby pozbyć się ich ze swojego „Południaka”. Można powiedzieć, że odniósł sukces tam, gdzie jego brata spotkało niepowodzenie.

Sprawa błyskawicznie nabrała tempa. Doszło do kolejnych spotkań. Bulger wtajemniczył we wszystko Flemmiego i dogadano układ zbiorowy. Bulger jasno dostrzegał wartość

współpracy z Flemmim, który miał dostęp do mafiosów i informacji, na których tak bardzo zależało Connolly'emu. Flemmi zaś z pewnością widział, że jemu także opłaca się spółka z Bulgerem, nie tylko ze względu na jego spryt, ale też jego gwiazdorski status, zwłaszcza w oczach Connolly'ego. Agent widział, że od początku coś między nimi iskrzyło: „Łączyła ich więź”.

Dla Connolly'ego Flemmi nie był żadnym rarytasem, w przeciwieństwie do Bulgera – przeboju bostońskiego FBI. To była umowa najlepsza z możliwych, powód do dumy – Connolly miał w garści dwóch gangsterów średniego szczebla, pomagających FBI w kampanii wymierzonej przeciwko mafii. Nie oznaczało to jednak, że „Siwy” zacznie się bardziej pilnować. Przeciwnie – zaledwie pięć tygodni po oficjalnym założeniu mu teczki informatora, co nastąpiło 30 września 1975 roku, „Siwy” popełnił swoje pierwsze morderstwo pod patronatem FBI. Razem z Flemmim załatwili dokera z „Południaka”, Tommy'ego Kinga. Poszło po części o władzę, po części o zemstę – przede wszystkim zaś o pychę Bulgera. On i King, nigdy za sobą nieprzepadający, pewnego wieczoru pokłócili się w barze. Posypały się ciosy. King powalił Bulgera i mocno go stłukł, zanim został odciągnięty. Zapłacił za to 5 listopada 1975 roku. Bez wątpienia pokrzepiony świadomością, że FBI będzie zabiegało o jego względy, Bulger, razem z Flemmim i jeszcze jednym pomocnikiem, napadł na Kinga. Doker zniknął bez śladu. Oczywiście „Siwy” nie wspomniał o tym w rozmowach z Connollym; w jednym z pierwszych meldunków opisywał za to, że niepokoje wśród irlandzkich gangów i wiszący rzekomo w powietrzu rozlew krwi między Winter Hill i mafią to już przeszłość – wiele hałasu o nic. Bulger donosił, że na ulicach panuje spokój.

Tak to się zaczęło.

ROZDZIAŁ 2

BOSTON POŁUDNIOWY

Żeby móc czekać na „Siwego” przy Wollaston Beach, John Connolly musiał najpierw wrócić do domu z Nowego Jorku. Jego biletem miał być kolega Flemmiego z dzieciństwa, „Caddillac Frank” Salemme.

Do aresztowania Salemme doszło w słoneczne, rześkie popołudnie w grudniu 1972 roku, kiedy policjanci i złodzieje mijali się przypadkowo na ulicy. Connolly rozpoznał niespodziewanie twarz w tłumie, kazał swoim towarzyszom rozpiąć płaszcze i wyciągnąć broń. Schwytany po krótkim, wręcz komicznym pościgu w śniegu jubiler Jules Sellick z Filadelfii twierdził, że wcale nie jest Frankiem Salemme z Bostonu, poszukiwanym za usiłowanie zabójstwa adwokata pewnego gangstera. W rzeczywistości jednak nim był.

Młody agent nie miał przy sobie kajdanek, musiał więc pod bronią zapakować Salemme do taksówki. Zdumionemu taksówkarzowi kazał jechać do pobliskiej siedziby FBI na rogu ulic Wschodniej 69 i 3. Szef zbeszał go dla porządku za sprawę z kajdankami, poza tym jednak wszyscy uśmiechali się z zazdrością i gratulowali Connolly'emu złapania jednego z najbardziej poszukiwanych w Bostonie gangsterów. Niektórzy dziwili się, jak udało mu się rozpoznać Salemme, ale nie był to aż tak szczęśliwy traf, jak mogłoby się wydawać. Pewien weteran z bostońskiego FBI polubił Connolly'ego i wcześniej przysłał mu zdjęcia gangstera oraz listę miejsc, w których

BRUDNY UKŁAD MIĘDZY FBI I „SIWYM” BULGEREM, JEDNYM Z NAJGORSZYCH GANGSTERÓW W HISTORII USA.

John Connolly i James „Siwy” Bulger dorastali razem na brutalnych ulicach Bostonu. Kilkadziesiąt lat później, w połowie lat siedemdziesiątych, spotkali się ponownie.

Connolly był już ważną postacią w bostońskim oddziale FBI, Bulger został ojcem chrzestnym lokalnej irlandzko-amerykańskiej mafii. To, co wydarzyło się później – brudny układ mający na celu doprowadzenie do ruiny włosko-amerykańskiej mafii w zamian za ochronę, której udzielano Bulgerowi – wymknęło się spod kontroli i doprowadziło do serii zabójstw, przejścia przez Bulgera kontroli nad handlem narkotykami w dzielnicy, zarzutów o wymuszenia haraczy, a ostatecznie do największego skandalu wywiadowczego w historii FBI.

Dick Lehr i Gerard O'Neill, byli dziennikarze, którzy zajmowali się tą sprawą od samego początku, ukazują samo serce spisku oraz mroczne osobowości dwóch starych przyciół.

WARNER BROS. PICTURES PRESENTS
IN ASSOCIATION WITH CROSS CREEK PICTURES AND RATPAC-DUNE ENTERTAINMENT A CROSS CREEK PICTURES PRODUCTION
IN ASSOCIATION WITH L.E. GRIFFIN PRODUCTIONS, FREE STATE PICTURES AND HEAD GEAR FILMS A SCOTT COOPER FILM JOHNNY DEPP JOEL EDGERTON "BLACK MASS" BENEDICT CUMBERBATCH RORY COCHRANE JESSE FLEMONS KEVIN BACON
MUSIC BY TOM HOLKENBORG EDITOR BRETT RATNER EXECUTIVE PRODUCERS JAMES PACKER PETER MALLOUK RAY MALLOUK CHRISTOPHER WOODROW PRODUCED BY JOHN LESHER, J.D.B. BRIAN OLIVER, J.D.B. SCOTT COOPER PATRICK MCCORMICK TYLER THOMPSON DIRECTED BY SCOTT COOPER
BASED ON THE BOOK BY DICK LEHR AND GERARD O'NEILL SCREENPLAY BY MARK MALLOUK AND JEFF BUTTERWORTH
W KINACH
www.wbep.pl
Motion Picture Artwork © 2015 Warner Bros. Pictures Entertainment Inc. All Rights Reserved

www.marginesy.com.pl



9 788364 700811

cenę 39,90 zł